

Gdy dochodzi się sędziwego wieku i zbliża się śmierć, człowiek odczuwa potrzebę zrobienia bilansu. Czy czegoś istotnego w życiu pragnąłem? Czy dołożyłem należnych starań, by to osiągnąć? A wreszcie, czy udało mi się owego celu dopiąć? Jednym słowem, co zrobiłem z czasem, który mi natura podarowała.

Jestem adwokatem i naukowcem. Z racji przynależności do palestry obroniłem szereg spraw i rozwiązałem wiele ludzkich problemów. Jako naukowiec napisałem kilka książek i uczestniczyłem w wykształceniu kilku tysięcy studentów, którzy przez kilkadziesiąt lat słuchali moich wykładów.

Czy jednak mam z czego być szczególnie dumny? Setki tysięcy ludzi na świecie są profesorami uniwersytetów i setki tysięcy innych są adwokatami. W końcu nie przejdę do historii jako wybitny naukowiec, a i jako adwokat nie byłem Ulpianusem. Nie mam wprawdzie czego się wstydzić, bo i w jednym i w drugim wypadku nie byłem gorszy od innych, ale też żadnej sławy nie osiągnąłem.

Jest jednak trzeci wymiar mojego życia, w którym zdarzyły się rzeczy niezwykle, takie o jakich wielu marzy, ale nie wielu ich zaznało. Myślę o mojej przygodzie z Beksieńskim. Przez dwadzieścia dwa lata żyłem w cieniu gigantycznego artysty i niezwyklej osobowości i od dwudziestu czterech lat służę jego sławie.

I tu właśnie, w drugą rocznicę jego śmierci, chciałbym dokonać bilansu. Co zrobiłem by przyczynić się do jego renomy? Czy na coś się moje zabiegi przydały? Czy mam powody do zadowolenia?

Toteż publikuję dziś dokumentację złożoną z jednej strony z korespondencji, jaką od dwudziestu trzech lat wymieniłem z szeregiem osób w celu propagacji dzieła tego genialnego artysty (część pierwsza). Z drugiej przedstawiam wiele dokumentów zawierających ślady bardziej wizualne, niż epistolarne mojej działalności w tym kierunku (część druga).

I) Dokumenty epistolarne:

Chodzi o korespondencję, którą wymieniłem od 1985 do 2006 roku z wieloma osobami w związku z promocją sztuki Beksieńskiego.

Są to listy, a od początku lat 2000-cznych głównie e-maile.

Te, które mogłem to zeskanowałem, choć nie zawsze udanie, bo dzisiejsza technika, która na szczęście z każdym rokiem robi milowe kroki, jeszcze nie zawsze pozwala na doskonałe skany.

Zwłaszcza moje własne listy, których brudnopisy lub marne kopie zachowałem, przy skanowaniu wychodziły źle, tak iż w końcu zdecydowałem większość z nich po prostu od nowa przepisać i wtedy dopiero zeskanować, by wreszcie stały się czytelne.

Druga uwaga odnosi się do korespondencji z początku lat 2000-cznych. Porzuciłem wówczas pisanie listów, a zacząłem się porozumiewać z moimi korespondentami prawie wyłącznie e-mailami. Otóż w pewnym momencie zepsuł mi się komputer i cała korespondencja, która znajdowała się na moim twardym dysku przepadła. Stąd od 2002 do 2005 roku publikuję zaledwie kilkanaście listów, które się zachowały. Od 2005 zacząłem ściślej rejestrować wszystką korespondencję tak, iż ta, która dotyczy ostatnich lat stała się bardziej kompletna i nie jest już narażona na zaginięcie.

Nie publikuję oczywiście mojej korespondencji z osobami mało lub wcale niezainteresowanymi Beksińskim. Natomiast z listów, które wymieniałem z jego miłośnikami, ale które incydentalnie traktowały o ich własnych sprawach, te fragmenty wymazałem i zastąpiłem wielokropkiem. Jest tego zresztą niewiele.

Trzecia uwaga to sprawa języków w jakich ta korespondencja była prowadzona. Przez wiele lat, dotąd dopóki miałem jeszcze nadzieję zainteresować zachodni establishment sztuką tego genialnego artysty, moja korespondencja była pisana głównie po francusku. Tu trudno się będzie odnaleźć czytelnikowi polskiemu.

Gdy około lat 2000-cznych zdałem sobie sprawę, że jest to walka z wiatrakami, większość moich wysiłków skierowałem ku Polsce. Stąd moje e-maile z 2005 i 2006 roku są przeciwnie, prawie wyłącznie pisane po polsku. Tu czytelnik francuski poczuje się zagubiony.

Wreszcie pewna ilość listów była pisana po angielsku przez moich korespondentów (za co oni sami są odpowiedzialni) jak i przeze mnie. O ile mówię jako tako tym językiem, o tyle prawie w ogóle w nim nie piszę, bo tak się złożyło w moim życiu, że nigdy nie miałem ku temu potrzeby. Tak, iż po prostu pisanie się nie nauczyłem. Tu z kolei czytelnik angielski będzie miał trudności w zrozumieniu mnie.

Natomiast to, co piszę o zmianie kierunku moich wysiłków ku Polsce od początku lat 2000-cznych, wyjaśnia dlaczego komentarze pisane przeze mnie do niektórych listów czerwoną czcionką (głównie po to, by wyjaśnić czytelnikowi od kogo pochodziły i kim ich autor dla mnie był) są pisane po polsku. Bo dziś już prawie wyłącznie zwracam się do polskich miłośników Beksińskiego, których, mimo moich ponad dwudziestoletnich wysiłków w celu zainteresowania francuskiego odbiorcy, jest daleko więcej niż jakichkolwiek innych.

Może kiedyś, gdy dzięki Internetowi Beksiński nie będzie już musiał być uprzednio zaakceptowany przez establishment kulturalny, żeby być znany całemu światu przetłumaczę na francuski i każe również przetłumaczyć na angielski te fragmenty niniejszej korespondencji, które były pisane po polsku, tak jak i ich moje polskie komentarze. Na razie nie na wiele by się to zdało.

II) Dokumenty ilustrowane:

Chcąc zilustrować część bardziej wizualną niż epistolarną dokumentacji moich wysiłków w celu popularyzacji dzieła Beksińskiego, zamierzam niniejszym przedstawiać najróżniejsze dokumenty ilustrowane, których prezentację podzieliłem na kilka rozdziałów.

Tak więc jeden z nich poświęcam na ślady różnych wystaw Beksińskiego, które zorganizowałem sam, lub które były zorganizowane z moim udziałem.

Drugi rozdział stanowią publikacje, które są mu poświęcone, a które wydałem sam lub które były dokonane z moim udziałem.

Gdy używam słowa „sam” rozumiem przez to mój pomysł, całkowite pokrycie przeze mnie kosztów jego realizacji, przeprowadzenie samemu wszelkich rozmów wstępnych, korespondencji, formalności takich jak umowy, pozwolenia, deklaracje etc. oraz dokonanie wszystkich zabiegów materialnych jak transport, pakowanie, skrzyniowanie, pisanie i tłumaczenie tekstów, selekcje prac czy wykonanie makiet do druku etc.

Przez „mój udział” rozumiem natomiast albo mój wkład pieniężny do cudzego przedsięwzięcia, albo użyczenie obrazów z mojej kolekcji na wystawy, lub

wreszcie udostępnienie moich ektachromów (dużych slajdów potrzebnych do reprodukcji prac w katalogach i albumach) różnym wydawcom, którzy potrzebowali ich do swych publikacji.

Prócz tego założyłem Towarzystwo propagacji dzieła Beksińskiego, któremu poświęcam trzeci rozdział niniejszej prezentacji, reprodukując kilka dokumentów dotyczących tego przedsięwzięcia.

Ponieważ zbierałem poważną kolekcję prac Beksińskiego, toteż na to, by na próżno nie zalegały one w składach różnie nimi zadysponowałem na czas mojego i mojej żony życia. Tak więc część z nich wisi u nas w domu. Część jednak użyczyłem instytucjom i muzeom w celu ich stałej ekspozycji. Kilka z nich podarowałem. Tym dyspozycjom poświęcam czwarty rozdział niniejszej części - wizualnej - dokumentacji.

Wreszcie trochę dla uśmiechu umieszczam w piątym rozdziale kilka reprodukcji fałszywych prac Beksińskiego, które krążą aktualnie po Polsce i za granicą, a które ich twórcy przedstawiają jako oryginały i szukają naiwnych nabywców by je im drogo sprzedać.

Konkluzja

Jednym słowem pragnę osobom, które nie tylko interesują się Beksińskim, ale które chciałyby również zainteresować się wysiłkami jego pokornego sługi, który poświęcił dwadzieścia cztery lata na propagowanie jego dzieła, dostarczam dziś sporą ilość elementów, które pozwolą im odtworzyć krok po kroku losy tej niezwyklej przygody.

Wprawdzie przeczytanie już dawniej opublikowanej w mojej wirtualnej galerii książki „Zmagania o Beksińskiego” oraz trwającej przez dwadzieścia dwa lata mojej korespondencji z nim w pewnym stopniu oświetliły czytelnikowi osobę tego niezwyklego człowieka i gigantycznego artysty, ale dopiero zapoznanie się teraz z korespondencją jaką wymieniłem z wieloma osobami na jego temat oraz z dokumentacją bardziej wizualną, a ilustrującą moje zabiegi, pozwolą owemu czytelnikowi zdać sobie również sprawę ze skomplikowanej i pełnej wybojów drogi jaką postępowała sława Beksińskiego przez ostatnie ćwierćwiecze.

By ułatwić konsultację tej dokumentacji będę jeszcze w różnych miejscach komentować poszczególne rozdziały i podrozdziały.

Na koniec trzy uwagi:

- zachowało się czasem zaledwie kilka dokumentów dotyczących takiej czy innej kwestii. Wiele zaginęło. Tak więc obraz moich dwudziestoczteroletnich poczynąń, jaki dziś przedstawiam, jest czasem fragmentaryczny i niepełny.

- na razie publikuję moje komentarze tylko po polsku. Z czasem jednak, gdybym poczuł, że to wszystko w ogóle kogoś interesuje, myślę przetłumaczyć je również na inne języki, tak aby nie tylko moi rodacy ale i inni mogli je przeczytać.

- wreszcie gdy informatyka na to pozwoli opublikuję w mej wirtualnej galerii szereg filmów krótkometrażowych i reportaży telewizyjnych na temat Beksińskiego, których byłem bezpośrednim lub pośrednim inicjatorem, oraz ponad sto godzin rozmów jakie z nim przeprowadziłem i zarejestrowałem.

To tyle co do komentarza ogólnego poprzedzającego publikację niniejszej dokumentacji.